

WESOŁE ABC

Traktat o pijakach

Pijak jest to stworzenie dwunożne należące bezsprzecznie do rodziny ssaków. Wyróżnia się jednak tem, że zamiast mleka ssie wódka a nogi służą mu nie tylko do chodzenia, ale również do zataczania się w różnych kierunkach.

Istoty te zamieszkują wszystkie centra t. zw. cywilizacji, a poznać je łatwo po zapachu trunku, anyżu lub poproście mięty.

Ssaki te dzielą się zgrubsz na: lekko podchmielone, zalane na wesoło, urżnięte na ponuro, pijaków, alkoholików, deliryków i moczomordów. Wśród tych gatunków grasuje pewien szkodliwy pasożyt zalewający pałę „na smutno” spowodu przeważnie zawięzanej miłości.

Jest to obłudny imitator pijacy bez żadnej wprawy i powołania.

W gruncie rzeczy taki typ nie znosi wódki, i pije jedynie „na złość” jakiejś kobiecie. Zwierza się wszystkim dookoła, że to ona wpędziła go w ten wstętny nałóg i marzy o tem, by uwielbiona przez niego istota, znalazła go kiedy rankiem pijanego w rynsztoku. Obłudnik liczy na to, że ją tem wzruszy, że zdjeta zgrozą nachyli się nad nim i zduszonym szeptem wykrzusi te słowa: — Kochany, błagam cię nie pij więcej! daj słowo, że nie będziesz pił!

Jest to zwyczajny szantaż, który na szczęście zawodzi. Rasowi pijacy powinni się wystrzegać tego rodzaju poniżających komedji.

Inny gatunek niepewnych pijaków, to słomiani wdowcy.

Ci traktują rzecz sezonowo, dopóki żona z dziećmi przebywa na letnisku. Nie należy im zbyt ufać. Z końcem sierpnia przyjemny miły kompan okazuje się nagle zdradca. Znika z zamroczonego pola widzenia, zaszywa się gdzieś w norze i zapada w długi zimowy sen, pod czujnym okiem swojej połowicy.

Bo trzeba państwu wiedzieć, że największym wrogiem „czystej wyborowej” bywa zwykła kobieta. Butelka i kobieta choć tak podobne do siebie z kształtu, zwalczają się wzajemnie i rywalizują pod względem właściwości oszalałających. Jeśli już przyjdzie do zawziętej walki, najczęściej zwycięża butelka.

Wiedzą o tem aż nadto dobrze żony i teściowe, toteż wróciwszy z letniska przeszukują skrupnie szpiarnię i dolną połą kredensu, w obawie, że tam znajdują śmiertelnego wroga — pustą butelkę.

Niebaczone i zaślepione w swojej zawziętości często nie doceniają zalet „czystej wyborowej”.

Nie wiedzą o magicznej sile „brudersaftu”.

— Dlaczego Kolasinski jest ze swoim szefem na „ty” a ty ze



swoim nie jesteś na „ty”? — zapytuje prohibicyjna żona swego męża.

— Dlatego duszko — odpowie jej małżonek — że Kolasinski chodzi ze swoim szefem na wódkę a ty mi przecież zabraniaś pić. A żeby „tykać” swego szefa musiałbym z nim przedtem wypić „brudersaft”. Tak, tak kochanie jest to jedyny sposób, innego dotąd ludzie nie wymyślili.

Wódka posiada jeszcze inne zalety, których nie doceniają panie wyjeżdżające na letniska. Wyklucza ona wszelką myśl o zdradzie.

— Jestem zazdrosna o mego męża, dawno nie miałam od niego listu — zwierza mi się na letnisku małżonka pewnego pana.

— Próźne obawy, kochana pani — uspokoiłem ją w tym względzie. Mąż siedzi w knajpie w gronie miłych kompanów. Otaczają go wprawdzie urocze kobiety, ale on na nie nie zwraca najmniejszej uwagi. Roztaczają się bowiem przed nim większe możliwości: ma do wypicia całą butelkę koniaku.

A gdy ją wysączy do dna, kochana pani, to każe podać drugą, potem trzecią... aż błądy świt zacznie się sączyć przez szyby.



Wówczas małżonek łaskawej pani nie będzie już w stanie odróżnić kobiety od kelnera a przyjaciół od konia dorożkarskiego — a zatem zdrada wykluczona. Może więc droga pani zażywać na let-

nisku błogich a nawet wcale interesujących przeżyć.

Gdy byłem małym dzieckiem i zdarzyło się, że musiałem późnym wieczorem wracać sam pustymi ulicami, bałem się okropnie spotkania pijaków.

Dziś sprawa ma się inaczej. Gdy wracam późno do domu, rozglądam się tęsknie dookoła w nadziei, że spotkam znajomych pijaków.

Na szczęście nie brak ich w naszej stolicy. Nieraz się zastanawiam nad ilością tych stworzeń, niestety obliczenie ich jest bardzo trudne. Mógłby tego dokazać monopol na zasadzie statystyki sprzedaży swoich wyrobów i podać cyfrę „głów” pijących w państwie. Cały sęk w tem, że głowa głowie nie równa. Jedne są słabe inne znów bardzo mocne, stąd trudność w ustaleniu średniej arytmetycznej.



Powinno się właściwie urządzać w stolicy gwiazdzisty zjazd pijaków z całej Polski. Tyle już było tych zjazdów. Niechby przemaszewali sobie ulicami z ochrypłą pieśnią na ustach i pokazali swoją wielomilionową liczebność.

Uważam, że inicjatywa powinna wyjść z grona jarośków. Pijacy bowiem zaliczają się do nich bezsprzecznie, jako, że wódka jest pędzona wyłącznie z substancji roślinnych. Pod względem jaskrawym jest znacznie szlachetniejszym trunkiem od mleka.

Zjazd taki miałby niezwykle znaczenie społeczne. Miliony zawartych „brudersaftów” wpłynęłyby łagodząco na wszelkie antagonizmy i partyjne zacietrzewienie. Warto się nad tem zastanowić. Kto wie czy przyszłość nie należy do pijaków i czy zbierania narodów, jeżeli kiedyś takie nastąpi, nie będziemy zawdzięczać umiętnemu zmieszaniu włoskiego chianti, angielskiej whisky, francuskiego szampana, sowieckiego samogonu i niemieckiego piwa z naszą rodzinną czystą wyborową.

Jur.

NIETAKT

Panie Morye, pan jesteś całkiem nietaktowny gości! Poco pan trzymasz moją córkę na kolanach? Mógłby ktoś jeszcze pomyśleć, że brak nam w salonie stylowych kanap i foteli...

Rozmaitości

— Świetnie się składa — powiedział jeden pan, składając parasol.

— Nic mnie to nie obchodzi — rzekł inwalida do psa, który ugryzł go w drewnianą nogę.

Pewien bogacz tak często wtykał wszędzie swoje trzy grosze, że w końcu zubożał.

„Raz kozie śmierć” — powiedział rzeźnik, zarzynając kozę.

Znam człowieka, który nawarzył sobie tyle piwa, że otworzył piwiarnię.

Pewien dziennikarz, który przez całe życie wysyłał artykuły z palca, nie mógł nim na starość władać.

Pewien muzyk był w żałobie; grał tylko „na czarnych klawiszach”.

Naczelna zasada konfidentów policyjnych: plus de confidence que de connaissance.

Statystyka w Ameryce wykazuje, że na trzech mieszkańców wypada jeden samochód. Poco w takim razie fabrykuje się maszyny sześciokołowe?

— Słyszałem o jednym — opo-

NAGRODA

Dwóch żydów przechadza się nad rzeką. W pewnym miejscu spostrzegają przybity do drzewa plakat tej treści:

„Za wyratowanie tonącego nagroda 20 zł.

Żydzi zamieniają porozumiewawcze spojrzenia, poczem, po krótkich targach, jeden z nich rzuca się do wody i zaczyna wołać ratunku. Ale drugi, który go miał ratować, stoi nieporuszony jak słup, wreszcie odzywa się:

— Bądź rozsądny nie doczytałeś do końca, tam dalej napisano: „Za wyciągnięcie trupa z wody nagroda 50 zł.” — więc czego wrzeszczysz?!

POŚPIECH

Na drzwiach dyskretnej ubikacji na dworcu w Nasielsku wisi tabliczka: „Klucz u dozorczy”. Pod tem dopisał ktoś:

„W nagłych wypadkach należy zwrócić się — do Dyrekcji kolei w Warszawie.

KTO DA WIĘCEJ

Tramwaj przepełniony... Nagle jeden z pasażerów woła przerażony: — Zgubiłem portfel, w którym miałem dwieście złotych. Może kto z państwa znalazł... daję dwadzieścia złotych nagrody!

Głos z pośród publiczności: — Ja daję dwadzieścia pięć!

wiada X.—który co wieczór kładąc się spać, zapalał zapalną, aby sprawdzić czy zgasił światło.

Samochód min. Cara — autocar.

Portjera — żona woźnego.

Kobieta, która nie wie — niewiasta.

Kobieta która wszystko wie — wiedźma.

Uciec do Rosji — Sowdepnąć.



ARCHITEKTURA WNERZ

— Dziwi pana moje łóżko? Prawda, że dziś jestem miljonierem, ale zaczynałem od małego i całe życie spałem tylko na ulicy.

Rozmówki

— A dlaczego porzuciłście tamtą służbę?

— A bo mój pan wypalał mi cygara.

— Panie szefie, proszę mnie zwolnić na dziś: Żona moja pragnie, bym jej towarzyszył przy zakupach.

— Niestety, nie mogę dziś pana zwolnić.

— Bardzo panu szefowi dziękuję.

— Dzieńdobry, co pan robi w Paryżu?

— Jestem w podróży poślubnej.

— A gdzie żoneczka?

— Nie pojechała ze mną — już zna Paryż.

— Za dwa miesiące kryzys się skończy...

— Ależ dwa lata temu mówił mi pan to samo.

— Jestem tak pewny swego, że będę to panu powtarzać jeszcze przez dwa lata.

Uważam pana za najuczciwszego kupca pod słońcem!

— Ja — niestety — nie mogę o panu tego samego powiedzieć.

— Nic nie szkodzi. Zrób pan to samo, co ja zrobiłem. Sklam pan.

— Wysłałem za ciebie, pomimo, że trzech innych latało za mną! — Ach!! Szkoda, że nie latałi prędzej.

— Taaak... więc pan chce poślubić moją córkę... A czy podoba pan utrzymaniu rodziny?

— Zapewne.

— Hm... niech pan się zastanowi, nas jest siedem osób!...

— Ojciec Marcinie, niezdrowo mieć chlew tak blisko mieszkania.

— Eee, proszę pana... jeszcze mi nigdy świnie nie chorowały.

— Czy jest pan w stanie odczytać listy swego syna studenta? Przecież ten człowiek posiada niemożliwy charakter pisma?

— Ma pan rację. Nie odczytuję dokładnie co pisze, ale na wszelki wypadek posyłam mu pieniądze. I nigdy się jeszcze nie pomyliłem.

— Czy twoja żona jest dobrą gospodynią?

— Bardzo! Czy uwierzysz, że gdy jej się na kłęczkach oświadczałem, to zdążyła mi przyszyć guzik do kamizelki!

— Gdy byłem na Sycylii, napadli mnie bandyci. Zabrali mi auto, portfel, zegarek, papierosy wszystko.

— Sądzę, że miał pan przy sobie rewolwer!

— Miałem! Ale go nie znaleźli!

— Mieszka pani na tak hałaśliwej ulicy, ciągle słychać turkot dorożek samowarków, pewno przeszkadza to pani spać?

— O, nie! Mój mąż tak chrapie, że nie nie słyszę...

— Chciałbym prosić pana o rękę córki...

— W tej chwili nie można, bo właśnie pierze...

ROZRYWKA

Roch Kowalski wraca z sądu do domu w towarzystwie biednego świadka. Sąd skazał biedaka na 100 zł. i 50 gr. kary za pobicie żony.

— Rozumiem za co te 100 złotych.—Wzdycha ukarany. — Oj, rozumiem! Ale dlaczego te 50 groszy? —Ja się pytam po co im te 50 groszy?

— Hm... może to podatek rozrywkowy?

ANEGDOTY

KONCERT

Bernarda Shaw zaproszono na jakiegoś przyjęcie, na którym ku jego wielkiemu przerażeniu popisywał się amatorski kwartet kameralny. W pewnym momencie do Shawa, który znudzony drzemał w kącie podeszła na palcach pani domu i szepnęła:

— Wspaniale! Prawda? Ci czterej panowie grają razem od ośmiu lat!

— Dopiero od ośmiu lat? — zdziwił się Shaw. Byłem przekonany, że słucham ich co najmniej dwadzieścia lat.

PRZECIEŻ TO JASNE...

Praski oddział straży ogniowej. Ostry dzwonek telefonu budzi dyżurnego strażaka.

— Halo! Tu straż ogniowa! Panowie, przedaj na miłość Boską! Pali się!

— Gdzie?

— Jakto gdzie? Tutaj do diabła!

PROSZONY OBIAD

Franciszek Molnar został zaproszony na obiad do Reinhardta. Gdy przybył o umówionej godzinie, zastał gospodarza w łóżku.

— Sądę, że wybacz mi pan, jeśli przelożę dzisiejszy obiad na pojutrze. Mam ciężką grype. Trzy dnięci dziewięć stopni gorączki!

Po dwóch dniach Reinhardt o-

trzymał od Molnara list następującej treści:

„Szanowny Panie dyrektorze! Będąc w posiadaniu Pańskiej przedwzoroszej grypy komunikuję, że nie będę mógł niestety, odwiedzić Pana. Szczerze oddany Franciszek Molnar”.

LEKCJA

Pan Apoloniusz Cyfogel postanowił nauczyć się boksu. W tym celu wynajął nauczyciela i rozpoczął trening. Po skończeniu lekcji Cyfogla wyniesiono nawpół żywego. Gdy odzyskał przytomność zwrócił się do trenera.

— Proszę pana, czy dalszej nauki nie mógłbym pobierać przez korespondencję?

KOSZTOWNA NIEWIEDZA

Słynny Drwal, bibliotekarz Franciszka I, znany był ze swej skromności. Gdy raz na zadane pytanie odpowiedział: „Nie wiem”, zwrócił mu ktoś uwagę: — Król płaci panu za to żeby pan wiedział.

— Król — odparł Drwal — płaci mi za to, co wiem. Gdyby mi płacił za to, czego nie wiem, to nie starczyłoby całego skarbu państwa.

TRAGEDIA

W teatrze na peryferjach miasta grają jakąś tragedję. W pewnej chwili bohaterka woła z patosem: — Gdzie jest moja mat-

ka? Powiedzieć gdzie moja matka? Cóż ona porabia? Na to odzywa się ktoś z publiczności. — Włoszczyznę na Kercelaku sprzedaje!

W CHICAGO

W pewnym barze w Chicago jeden jegomość zapytuje drugiego: — Dlaczego cię dziś zrana zaarrestowali?

— Bo dałem łapówkę agentowi policji.

— A dlaczego cię tak szybko zwolnili?

— Bo dałem łapówkę agentowi policji.

ZAZDROŚĆ I ARCHITEKTURA

W Wiedniu zbudowano niedawno nowy kościół utrzymany w stylu ultra-modernistycznym. Od tego czasu znany architekt wiedeński Karlinger chodzi po mieście z ponurą miną, i nie dziwnego.

Piękny projekt Karlingera został w swoim czasie odznaczony, a budowę powierzono jakiemuś nieznanemu zupełnie, młodemu architektowi. Tymczasem miały miejsce, wieża kościoła rosła coraz bardziej i wreszcie wszystko było gotowe.

Dzwony dzwoniły, chorągwie powiewały, ksiądz wygłaszał uroczyste kazania i wszyscy wierni z wyjątkiem oczywiście starego Karlingera, słuchali w nabożnym skupieniu.

Gdy wreszcie skończyły się u-

roczystości i kościół stał sobie jak każdy inny, wiedeńczyk zobaczył ciekawe odkrycie. Oto Karlinger codziennie przychodził do kościoła, wchodził na szczyt czterdziestometrowej wieży i siedział tam godzinami paląc fajeczkę i patrząc na morze dachów pod swoimi stopami.

Zaintrygowało to proboszcza.

— Drogi panie Karlinger — powiedział — na nabożeństwa nie przychodzi pan, niestety wcale, w jakim celu więc wdrapuje się pan codziennie na wieżę kościelną?

— Ponieważ to jest jedyne miejsce w Wiedniu — odparł architekt — z którego nie widać tej ohydnej budy!

SKWAPLIWOŚĆ

Rodzina Łakopolańskich przesłała hurtem na chrystjanizm.

Następnego dnia Zbyszek Łakopolański zbił okrutnie w klasie kolegę swego Moryca Miglana. Nauczyciel strofuje go.

— Dlaczego go tak pobiliś?

— Bo on jest żyd.

— No więc co?

— A oni — żydzi umęczyli Pana Jezusa.

— Ale to było dawno — prawie przed dwoma tysiącami lat.

— Ja się dopiero wczoraj dowiedziałem.

PRZYCZYNA I SKUTEK

Żona profesora N. powiła syna. Z tej racji profesor nie miał

wykładu i na drzwiach audytorium wywiesił kartkę tej treści: „Z przyczyni odemnie nie odbędzie się”.

GDYBY...

Pewien bankier paryski, znany z bezwzględnych metod jakimi się posługiwał dla zdobycia majątku, spotkał raz słynnego poetę Pirona.

— Znałem doskonale pańską ojcę, drogi mistrzu — oświadczył — był nader miłym człowiekiem, lecz nie widziałem nigdy kogoś ktoby miał tak długie ramiona jak on...

— Ach panie — odparł Piron — gdyby mój ojciec miał na końcu tych ramion pańskie ręce, byłby najbogatszym człowiekiem na świecie...

W SZPONACH NAŁOGU

W berlińskim ogrodzie zoologicznym jeden ze słoni dostał szalonego kaszlu. Dyrektor ogrodu polecił dać słoniowi pewną porcję spirytusu. Nazajutrz pyta dozorca:

— No jak tam ze słoniem, czy kaszle?

— Słoniowi już lepiej, ale wszystkie słonie zaczęły kasłać.

OBAWA

Profesor: — Według moich obliczeń, koniec świata nastąpi za 327 milionów lat.

Jeden ze słuchaczy (wsta-

jąc): — Przepraszam pana profesora, bo nie dosłyszałem... za ile lat?

Profesor: — Za 327 milionów... Słuchacz: — To chwala Bogu! Już byłem niespokojny, zrozumiałem, że już za 127 milionów lat...

KALIBER

Jakiś drab o lombrowskiej fizjognomji przychodzi do sklepu broni.

— Chciałbym nabyć rewolwer — powiada.

— A jakiego kalibru?

— Wszystko jedno jaki, taki nasześć... osób.

LATO

Rozmowa toczy się między przyszłym teściem i przyszłym zięciem.

— Widzi pan... — zaczyna teść, — dowiedziałem się wczoraj o pańskiej przeszłości i niestety muszę stwierdzić że...

— To świetnie się składa — przerywa mu przyszły zięć, — bo i ja wczoraj dowiedziałem się o panu...

— Ładne mamy tegoroczne lato... prawda?

DLA PAMIĘCI

— Co oznacza węzelek, który pan sobie zawiązał na łańcuszku od zegarka?

— Tooo... żebym przypomniał żonie, żeby mnie zapytała, czy nie zapomniałem o tem, o czem miałem pamiętać.